

Prosimy o bezzwłoczne kierowanie do BIURA PRASOWEGO wszelkich uwag i sprostowań dotyczących treści zamieszczonych w poniższych artykułach

CODZIENNY PRZEGLĄD PRASY

17 stycznia 2013 r.

RZECZPOSPOLITA

Do euro bez pośpiechu 1

NASZ DZIENNIK

Hodowla nieopłacalna 2

Jak tanio utylizować 3

Dopłaty przedłużone 3

PULS BIZNESU

Pszczela wojna na raporty 4

Makarony naprawiają biznesowe błędy 5

GAZETA POLSKA

Jak rząd łąta budżet, oddając polską ziemię 7

Farmer.pl

Jak ANR poprawiła strukturę gospodarstw 9



Do euro bez pośpiechu

ELŻBIETA BIENKOWSKA

Mimo kryzysu i trudnych negocjacji wciąż liczymy na duże pieniądze dla Polski z nowego budżetu Unii Europejskiej - mówi minister rozwoju regionalnego w rozmowie z Arturem Osieckim i Jakubem Kuraszem

Pani jednak przekonała Brytyjczyków, przynajmniej do siebie, bo „The Economist”, kreśląc pani sylwetkę, widzi w pani kolejnego polskiego premiera?

Na to pytanie dałam jednoznaczna odpowiedź, że nie widzę siebie w tej roli, bo nie jestem politykiem.

W Unii wciąż trwa kryzys. Sytuacja w strefie euro nie następuje optymistycznie, a do tego przed nami wybory w Niemczech i we Włoszech. Jaki ma to wpływ na rozmowy o nowym budżecie UE?

Taki, że nie możemy być nawet pewni, kiedy dojdziemy do porozumienia. Z drugiej strony w dobie kryzysu i wyborów we wspomnianych państwach wydaje się, że kraje te

ale i złe czasy. Wszyscy się składamy na budżet i wszyscy z tych pieniędzy, szczególnie przeznaczonych na politykę spójności, możemy mieć korzyści. Tymczasem ustalono niewiele.

Wspólnego budżetu wciąż nie ma, ale trwają spekulacje, ile Polska z niego dostanie. Nadal

99 Będziemy robić wszystko, aby nie stracić ani jednego euro przyznanego Polsce na lata 2007 - 2013

liczymy na co najmniej 70 mld euro z polityki regionalnej?

Mam nadzieję, że reguły gry nie zmienią się diametralnie. Co za tym idzie, jestem wciąż przekonana, że skala wsparcia na realizację celów polityki spójności w Polsce nie ulegnie zmniejszeniu w porównaniu z obecnym okresem. W latach 2014-2020 środki unijne wciąż będą stanowiły istotny impuls inwestycyjny i prozwojowy. Jednak brak konkretnej kwoty jest dotkliwy, bo przygotowując nowe programy działamy „na sucho”. Musimy to jednak robić, bo gdybyśmy czekali na budżet i wszystkie

W: Zbliża się kolejny szczyt Unii Europejskiej, na którym po raz drugi ma być negocjowany budżet Unii na lata 2014-2020. Wielka Brytania wciąż straszy weto, a nawet wyjściem ze Wspólnoty, jeśli budżet nie zostanie przyjęty po jej myśli. To realne scenariusze?

Nieralne, biorąc pod uwagę przebieg poprzednich negocjacji. W drugiej już historii Unii Wielka

Brytania za każdym razem próbowała doprowadzić do sytuacji, w której wszyscy by jej ustępowali. Dziwi mnie jednak to, że brytyjskie media podsycają antyeuropejską atmosferę. Doszło do tego, że sondaże wskazują, że ponad połowa społeczeństwa na Wyspach jest przeciwna członkostwu ich kraju w Unii. To dość absurdalna sytuacja. Byłam w Londynie przed

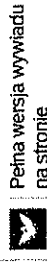
poprzednim szczytem UE, na dzień przed wystąpieniem premiera Camerona w Izbie Gmin i rozmawiałam z wieloma osobami, także z najważniejszymi brytyjskimi mediami. Wszyscy rozmówcy podkreślali, że z troski o brytyjską gospodarkę oraz działalność londyńskiego city finansowego nie wyobrażają sobie sytuacji, w której Wielka Brytania byłaby poza Unią.

krótsze, więc tempo stanie się jeszcze ważniejsze.

Znów ożyła dyskusja o wejściu Polski do strefy euro?

Historia ostatnich lat pokazała, że pośpiech jest niewskazany. Nie zamierzamy występować o specjalne warunki dla naszego kraju. Zresztą, jak informuje minister finansów, w tym roku Polska może spełnić większość wymogów. Także w tym roku będziemy aktualizować plan przyjęcia euro i trzeba na to spojrzeć z punktu widzenia

bezpieczeństwa państwa, szczególnie w kontekście kryzysu. Musimy przekonać się, że kryzys odchodzi, choć są kraje takie jak Łotwa, które prezentują odmienną strategię i za wszelką cenę chcą wejść do strefy euro. Podziwiam wytrwałość i dyscyplinę budżetową na Łotwie. **»**



Pełna wersja wywiadu na stronie

www.ekonomia24.pl

niewykorzystane pieniądze na informatyzację, ale przede wszystkim na inwestycje kolejowe, podtrzymuje pani zapewnienia, że nie stracimy ani euro z puli na okres 2007 - 2013?

Podtrzymuję. Co byłoby ze mnie za minister, gdybym uważała inaczej? Będziemy robić wszystko, aby nie stracić. Główną rolę zaczyna odgrywać jednak czas. Jest go coraz mniej, a tymczasem miesiącami czekamy na decyzje Komisji Europejskiej.

Pani wskazuje, że czasu brakuje, a część ekspertów od wydawania za szybko, a za mało efektywnie?

Nie są to stwierdzenia do końca uzasadnione, ale też przyznaję, że sytuacja nie jest idealna. Dlaczego? Musimy wydać pieniądze w określonym czasie. I co gorsze, w okresie 2014-2020 trzeba będzie je wydawać jeszcze szybciej, bo nie będzie już zasady n+3, a tylko n+2. Termin wydawania będą

» CV

Elżbieta Bienkowska - minister rozwoju regionalnego w obu rządach Donalda Tuska i senator VIII kadencji. Wcześniej pracowała m.in. jako dyrektor w Urzędzie Marszałkowskim Województwa Śląskiego. Ukończyła filologię orientálną na UJ, Krajową Szkołę Administracji Publicznej oraz studia MBA w SGH.

Hodowla nieopłacalna

Produkcja wieprzowiny jest coraz mniej opłacalna dla rolników, zwłaszcza mających nieduże stada świń. Hodowlę trzody chlewnej może ograniczyć także brak pieniędzy na wypełnienie norm dotyczących dobrostanu zwierząt

Krzysztof Losz

Słabą pociechą dla polskich producentów mięsa jest to, że takie same problemy mają ich koledzy z innych krajów Europy Środkowej i Wschodniej. Niemiecka agencja analityczna AMI poinformowała, że w naszym regionie UE pogłowie trzody chlewnej spadło w ostatnich trzech latach o 20 proc. – to 3,5 mln sztuk. Dotyczy to głównie Polski, Czech, Węgier i Słowacji. Oczywiście z racji wielkości i potencjału Polski nasz kraj „odpowiada” za największą część spadku pogłowia świń. Według różnych firm badających rynek mięsny, między 2009 a 2012 r. wielkość krajowego stada trzody chlewnej spadła o blisko 2,5-3 mln sztuk. Główny Urząd Statystyczny podaje, że w połowie ubiegłego roku (nowszych danych jeszcze nie opublikowano) liczba świń wynosiła około 11,6 mln sztuk, czyli o 2,7 mln sztuk mniej niż w pierwszej połowie 2009 roku. Niestety, z roku na rok hodujemy coraz mniej tuczników, pogłowie już dawno zmniejszyło się do stanu z lat 60., co najlepiej obrazuje, że w tym sektorze mięsa mamy ogromny kryzys.

Drogie normy

Niemieccy analitycy z AMI potwierdzają w zasadzie to wszystko, co na temat tego kryzysu od lat mówią polscy eksperci. Malejący poziom hodowli trzody to głównie skutek spadku opłacalności, ponieważ często ceny skupu nie pokrywają nawet kosztów wyhodowania tuczniaka. Dlatego rolnicy albo ograniczają wielkość stad, albo całkowicie rezygnują z pro-

dukcji wieprzowiny. Nie powoduje to problemów z zaopatrzeniem rynku w mięso i jego przetwory, bo Polska – zwłaszcza od momentu wejścia do UE – jest szeroko otwarta na import żywych zwierząt, mięsa i wyrobów wieprzowych. Z danych ministerstwa rolnictwa wynika, że w pierwszym półroczu 2012 r. import trzody zwiększył się do 1,5 mln sztuk – przywozimy głównie prosięta i warchlaki, a naszymi dostawcami są w pierwszej kolejności Niemcy i Dania.

Dodatkowe problemy stwarza konieczność dostosowania gospodarstw do unijnych norm jakości hodowli. Krzysztof Jażdżewski, zastępca głównego lekarza weterynarii, informował pod koniec ubiegłego roku, że prace dostosowawcze zakończono w 90-96 proc. gospodarstw. Ale Jażdżewski zastrzegł, że największe problemy mają mniejsi hodowcy, gdzie stado liczy 10-15 loch. Tam stopień dostosowania wyniósł niecałe 80 proc., a podstawowy problem, jaki mają rolnicy, to zapewnienie zwierzętom odpowiedniej powierzchni – jeśli jest ona za mała, rolnik musi albo rozbudować chlewnię, albo zmniejszyć hodowlę. Można więc się spodziewać, że wkrótce część producentów z tego powodu zdecyduje się na zamknięcie chlewni i przedstawienie się np. na uprawy zbóż lub warzyw.

Okazuje się zresztą, że nie tylko w Polsce występuje problem z przestrzeganiem zasad dobrostanu zwierząt. Fundacja Programów Pomocy dla Rolnictwa (FAMMU/FAPA) poinformowała, że wiele państw jest w podobnej sytuacji jak Polska: ogółem 13 krajów UE nie wdrożyło dyrektywy do końca ubiegłego roku i ta

sprawa ma być przedmiotem obrad unijnych ministrów rolnictwa 28 stycznia.

Jak pomóc hodowcom?

Eksperti ostrzegają, że pogłowie trzody chlewnej będzie spadać także w tym roku – głównie z powodów ekonomicznych. Dlatego potrzebne jest wsparcie państwa dla sektora trzody chlewnej. Ministerstwo rolnictwa zapowiada, że jeszcze w tym miesiącu ma ogłosić program odbudowy trzody chlewnej – chodzi przede wszystkim o rozwijanie hodowli prosiąt – ale będzie on finansowany dopiero z nowego unijnego budżetu (2014-2020). Już wiadomo, że na wsparcie nie mają co liczyć właściciele małych gospodarstw, bo z analiz, jakimi dysponuje resort, wynika, że z ekonomicznego punktu widzenia inwestowanie w hodowlę prosiąt jest opłacalne, gdy rolnik ma stado liczące przynajmniej 150 loch. Ponieważ indywidualnych gospodarstw rolnych o takim potencjale jest niewiele, rolnicy będą zachęcani do zrzeszania się w spółdzielnie czy grupy producenckie.

– Jeśli nawet program po jakimś czasie przyniesie dobre efekty, to nadal nie mamy pomysłu, jak poradzić sobie z fundamentalnym problemem rolników, a mianowicie – w jaki sposób mocniej związać producentów mięsa z sektorem przetwórczym – podnosi Artur Piróg, doradca rolny. – Rolnicy niestety często nie są partnerem dla zakładów mięsnych, co skutkuje choćby dużymi wahaniami cen skupu, a to znowu uniemożliwia planowanie rozwoju hodowli. I koło się zamyka – argumentuje Piróg. ■

Czwartek
17 stycznia 2013

NASZ
DZIENNIK

Jak tanio utyliżować

W tym roku 11 firm będzie zajmowało się utylizacją padłych zwierząt gospodarskich. Większość kosztów utylizacji będzie pokrywać Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa.

W każdym z województw działa od dwóch do ośmiu podmiotów, które będą odbierać od rolników padłe zwierzęta – to, z kim zostanie podpisana umowa, zależy już od samego rolnika. Najpierw więc warto skontaktować się z powiatowym biurem ARiMR, które przekaze informacje o firmach utylizacyjnych, a potem negocjować cenę z przedsiębiorstwem. Jest to ważne zwłaszcza w sytuacji, gdy rolnik musi pokryć część kosztów utylizacji padłych zwierząt.

Utylizacja dotyczy bydła, świń, koni, owiec i kóz. ARiMR informuje bowiem, że finansuje za rolników wszystkie koszty zbioru i transportu zwierząt przeznaczonych do utylizacji. Natomiast za sam proces ich unieszkodliwienia płaci już częściowo rolnik. Przepisy stanowią, że Agencja płaci za utylizację bydła, „które ukończyło 48. miesiąc życia”, oraz owiec i kóz mających przynajmniej 18 miesięcy. To dlatego, że zwierzęta te są obowiązkowo badane pod kątem TSE (grupa chorób zakaźnych wywołanych przez priony, jedna z najczęściej występujących to BSE, czyli choroba szalonych krów). Natomiast w przypadku unieszkodliwienia bydła poniżej 48. miesiąca życia oraz owiec i kóz poniżej 18. miesiąca życia ARiMR pokryje nie więcej niż 75 proc. kosztów utylizacji. Tak samo jest w przypadku trzody chlewnej i koni niezależnie od wieku padłych sztuk (co ważne, dopłata Agencji nie dotyczy podatku VAT, tylko kosztów netto utylizacji). ■

KL

Czwartek
17 stycznia 2013

Dopłaty przedłużone

Rząd przyjął projekt ustawy, która umożliwi wypłacanie rolnikom, tak jak w latach poprzednich, dopłat uzupełniających z budżetu krajowego.

Wsparcie będzie przyznawane rolnikom z tych sektorów, które otrzymywały krajowe płatności uzupełniające w ubiegłym roku. Dotyczy to więc producentów zbóż, roślin oleistych, wysokobiałkowych i motylkowych, paszowych na trwałych użytkach zielonych (tzw. płatność zwierzęca), skrobi ziemniaczanej, chmielu i tytoniu. Przyjęcie przez parlament tej ustawy, i to w miarę szybkie, jest ważne dla setek tysięcy rolników, bo inaczej nie będą oni mogli złożyć w tym roku do Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa wniosków o wypłatę płatności uzupełniających za 2013 rok (ARiMR będzie je przyjmować od 15 marca do 15 maja).

Chodzi zaś o niebagatelne kwoty. W 2012 roku (wypłata dopłat za ubiegły rok ruszyła 1 grudnia, a zakończy się 30 czerwca br.) jednolita płatność obszarowa dla wszystkich rolników została ustalona na poziomie ponad 730 zł za hektar, ale producenci zbóż (zaliczanych do kategorii „inne rośliny”) otrzymają dodatkowo 211 zł za hektar, a rolnicy korzystający z płatności zwierzęcej mogą liczyć na 307 zł za 1 ha trwałych użytków zielonych. Z kolei uzupełniające dopłaty do roślin motylkowych i strączkowych to ponad 672 zł za 1 ha, a jeszcze większa stawka dotyczy chmielu – 1276 zł za 1 hektar. Z kolei płatność do skrobi to 463 zł za tonę, a do tytoniu – od około 4 do 5,5 zł za 1 kg w zależności od gatunku.

Z danych ARiMR wynika, że z tytułu dopłat do zbóż („inne rośliny”) rolnikom trzeba będzie wypłacić za 2012 rok ponad 1,6 mld zł, płatność zwierzęca to kolejne 500 mln zł, a do roślin strączkowych i motylkowych – prawie 123 mln złotych. Tych pieniędzy polscy rolnicy mogli zostać pozbawieni. Dla

czego? Bo takie były zapisy w traktacie akcesyjnym, jaki rząd SLD – PSL wynegocjował z Komisją Europejską przed przyłączeniem Polski do UE. Wynikało z niego, że polski rząd może wypłacać rolnikom z budżetu krajowego dodatkowe dopłaty, ale tylko do 2012 roku. Ten mechanizm pozwalał na złagodzenie skutków dyskryminacji polskich rolników, którym UE zaoferowała o wiele niższe dopłaty niż farmerom z państw starej Unii. Zakładano, że w 2013 r. dopłaty będą wyrównane i wówczas nie będzie konieczności stosowania płatności uzupełniających. Tak się jednak nie stało, a dodatkowo część rolników będzie miała obciążoną nawet część tych pieniędzy, które dostają w ramach dopłat.

– Polscy rolnicy wciąż nie osiągnęli średniego poziomu dopłat unijnych i nie stanie się tak również w 2014 roku, gdy znacznie obowiązywać nowy budżet UE – mówi Krzysztof Jurgiel, przewodniczący sejmowej Komisji Rolnictwa i Rozwoju Wsi, minister rolnictwa w rządzie PiS. – W dodatku na skutek modulacji zarządzanej przez Brukselę część pieniędzy stracą ci producenci rolni, którzy otrzymują dopłaty w wysokości ponad 5 tys. euro – dodaje Jurgiel.

Cofnięcie dopłat uzupełniających w tej sytuacji mogłoby jeszcze bardziej pogorszyć i tak już minorowe nastroje na polskiej wsi, więc rząd zabiegał w Komisji Europejskiej o zgodę na utrzymanie tego mechanizmu wsparcia. Co prawda takie wnioski kierowaliśmy do Brukseli co roku, ale wcześniej ich akceptacja była w praktyce automatyczna, teraz można było sobie wyobrazić, że zgody na dopłaty krajowe nie będzie. Choć z drugiej strony, pieniądze na ten cel nie będą pochodziły z budżetu unijnego, tylko polskiego, więc KE nie miała powodów, żeby się sprzeciwiać. Tym bardziej że i tak nie wywiązuje się z obietnicy zrównania dopłat. ■

Krzysztof Losz

Pszczela wojna na raporty

Chronić uprawy
czy pszczoły

— na rynku pojawiają się wyniki kolejnych badań na temat wpływu środków ochrony roślin na gospodarkę.

O środkach ochrony roślin zrobiło się głośno za sprawą pszczelarzy. W ubiegłym roku, maszerując ulicami Warszawy, przekonywali, że intensywne stosowanie chemii w rolnictwie powoduje masowe wymieranie pszczół w krajach Europy Zachodniej i zagraża również polskiej populacji tych owadów. Spór o pszczoły ponownie robi się gorący, m.in. za sprawą napływających licznie raportów z badań dotyczących neonicotynoidów (substancji stosowanych do ochrony upraw). Racje polskich rolników, którzy bronią się przed zakazem ich wykorzystywania, wzmocnią wnioski płynące z raportu organizacji Humboldt Forum for Agriculture (do którego badania sfinansowały Bayer Crop Science i Syngenta). Jak szacują jego autorzy, taki zakaz oznaczałby roczne straty w wysokości 4,5 mld EUR dla europejskiego sektora rolno-spożywczego i utratę 50 tys. miejsc pracy.

— Gdybyśmy zaprzestali stosowania tych środków, zbieralibyśmy o 70 proc. mniejsze plony. Obecnie jesteśmy w stanie na hektara zebrać 3,5-4 tony rzepaku właśnie dlatego, że rośliny są chronione. Podobne wyniki osiągają kraje zachodnioeuropejskie

— mówi Szymon Kuczyński z Krajowego Zrzeszenia Producentów Rzepaku.

Zdaniem Krajowego Związku Plantatorów Buraka Cukrowego, wyeliminowanie neonicotynoidów spowodowałoby wniesienie do środowiska znacznie większych ilości substancji czynnych niż obecnie, bo inne środki ochrony są mniej skuteczne.

Na szkodliwość niektórych związków z grupy neonicotynoidów dla pszczół wskazuje opublikowany wczoraj raport Europejskiego Urzędu ds. Bezpieczeństwa Żywności.

— Badania dowodzą, że są to środki wielokrotnie bardziej szkodliwe dla pszczół niż słynne DDT i ich stosowanie powinno być znacznie ograniczone. Pojawiające się licznie ekspertyzy traktujemy jako działalność marketingową. Na pewno będzie możliwe stosowanie innych środków ochrony — być może droższych, ale bezpieczniejszych dla pszczół — twierdzi Tadeusz Sabat, prezydent Polskiego Związku Pszczelarskiego.

— Tak naprawdę nie przeprowadzono badań, z których jednoznacznie wynikałoby, że neonicotynoidy muszą zniknąć. Jest oczywiste, że każda substancja chemiczna niesie ryzyko dla owadów. Dlatego zawsze uprzedzam okolicznych pszczelarzy, kiedy takie środki będą u mnie użyte, a oni po prostu zamykają wtedy ule, żeby ograniczyć niebezpieczeństwo — opowiada Szymon Kuczyński.

Michalina Szczepańska
m.szczepanska@pb.pl ☎ 22-333-98-18

Makarony naprawiają biznesowe błędy

Rezygnacja z akwizycji, odchudzenie zbyt grubego portfela marek, rozkręcenie eksportu — oto nowy przepis Makaronów Polskich. Czy taki plan trafi w gust inwestorów?

Michalina
Szczepanska

m.szczepanska@pb.pl | 22-333-9848



Latem pisaliśmy, że przejęciem Makaronów Polskich jest zainteresowana Grupa Maspex Wadowice, która poprzez Lubellę kontroluje około 30 proc. udziałów w krajowym rynku. Obie strony wówczas nie komentowały tych informacji.

– Najpierw posprzątam moje podwórko, później będę rozmawiał o ewentualnym łączeniu Makaronów z innymi podmiotem. Obecna wartość firmy nie jest dla nas satysfakcjonująca, więc prowadzenie takich rozmów nie ma sensu – mówi Zenon Daniłowski, prezes Makaronów Polskich.

Kapitalizacja spółki przekracza 24 mln zł. Jak informuje prezes, ubiegły rok Makarony zamknęły przychodami przekraczającymi 120 mln zł wobec ponad 210 mln zł w 2011 r. Strata zamieniła się jednak w zysk.

Rozwód z sieciami

– Spadek przychodów jest efektem wypowiedzenia nierentownych umów z niektórymi sieciami handlowymi. To element dużych porządków w firmie. W 2010 i 2011 r. popełniliśmy trzy błędy – zachwyciliśmy się dobrą koniunkturą, uzależniliśmy się od 3-4 odbiorców i zaniedbaliśmy własne marki, skupiając się zanaadto na private

label. Teraz to zmieniamy. Zakładamy, że efektem tych działań będzie rentowność sprzedaży na poziomie około 2 proc. – tłumaczy Zenon Daniłowski.

Rewolucję przechodzi również portfolio marek.

– Zbudowaliśmy firmę na akwizycjach, dlatego mamy również szereg przejętych marek. Nie ma wiele, by pozostawało ich tak wiele. Zostawiamy dwie: Soreni jako markę z wyższej półki i Solare jako ekonomiczną. W kwietniu zadebiutujemy z nową marką ze średniej półki, która scali kilka obecnych brandów – opowiada prezes Makaronów Polskich.

Zdaniem Zenona Daniłowskiego, wzrost oparty na akwizycjach mniejszych podmiotów nie ma już sensu.

– Sami nie wykorzystujemy mocy produkcyjnych. Na rynku nie ma też dużych marek do przejęcia, a drobne nie są nam potrzebne. Ponadto stosowane w małych zakładach technologie są różne od naszej, więc trudno o synergję. Zdecydowanie bardziej opłaca nam się inwestować we własne zakłady – dodaje prezes Makaronów.

W ubiegłym roku firma wstrzymała działalność zakładu w Płocku. Jego zlecenia przejął rzeszowski zakład. W 2014 r. na Podkarpaciu za około 8 mln zł ma zostać wybudowana dodatkowa hala produkcyjno-magazynowa.

– Płock na razie pozostaje całkowicie wyposażony. Docelowo zakład jest na sprzedaż, ale nie jest też wykluczone,

że wznowimy w nim produkcję na rok. Najpierw musimy jednak odbudować rynek – dodaje Zenon Daniłowski.

Wystarczy raz w tygodniu

W ubiegłym roku polski rynek makaronów urosł wolumenowo o 2,9 proc., a wartościowo o 5,6 proc. (dane Nielsen dla Makaronów Polskich). W dalsze zwężki i konieczność inwestycji wierzy nr 1 rynku – Maspex Wadowice.

– Nasze średnie spożycie daleko odbiega od średniej w Europie, nie mówiąc o Włoszech. Wystarczy, że raz w tygodniu makarony staną się pełnoprawnym elementem naszego głównego posiłku, a wszyscy producenci będą musieli stawiać nowe fabryki – mówi Krzysztof Pawiński, prezes Maspex Wadowice.

Kiedy to nastąpi? Zdaniem prezesa Pawińskiego, piłka jest po stronie producentów – od tego, ile są skłonni wydać na promocję marek, a co za tym idzie na kształtowanie nawyków konsumentów.

– Boli nas bardzo, że od kilku lat ponad 90 proc. wszystkich wydatków reklamowych przypada na markę Lubella. Nie jesteśmy w stanie umieścić całej odpowiedzialności za budowę całej kategorii. Te wydatki powinny się rozłożyć również na firmy kontrolujące pozostałą część rynku. Bez zbiorowego wysiłku wszystkich producentów, ten proces będzie trwał zdecydowanie dłużej – uważa Krzysztof Pawiński.

Makarony Polskie poszukują zbytu za granicą.

OKIEM ANALITYKA

Rynek doceni poprawę zysku

ADAM KAPTUR
analityk Millennium Domu Maklerskiego

Makarony Polskie to spółka nieco zapomniana przez inwestorów – ostatnio mówiło się o niej ponad pół roku temu, i to nie w kontekście jej działalności, ale zmiany prezesa. Wyniki spółki są w pewnej mierze zależne od cen zbóż, a te drożeją. Cena pszenicy na rynkach światowych wzrosła w zeszłym roku o 19 proc. Jednak spółka po trzech kwartałach 2012 r. pokazała wyższą rentowność niż rok wcześniej. Restrukturyzacja i poprawa zysku kosztem przychodów może mieć pozytywny odzwiek na rynku. Na pewno wiele będzie zależało od tego, jakie wyniki spółka pokaże za cały rok, bo w 2011 r. poniosła ponad 3 mln zł straty netto.

– W zeszłym roku eksport stanowił zaledwie 2 proc. przychodów. Intensywnie promujemy się na targach i prowadzimy zaawansowane rozmowy z dystrybutorami w Niemczech, na Wschodzie i w Chinach. W 2013 r. za granicę ma trafić 10 proc. naszej produkcji – przewiduje Zenon Daniłowski.

148

tys. ton ▶ To wielkość polskiego rynku makaronów w 2012 r...

880

mln zł ▶ ...taka była jego wartość...

4,32

kg ▶ ...a tyle zjadł statystyczny Polak.

[dane Nielsen dla Makaronów Polskich]

>> Biedny rolnik jedzie na przetarg na rowerze, bo nie ma innego środka lokomocji, a następnie licytuje setki hektarów w cenie po 30–40 tys. zł za hektar. Po czym wsiada na rower i odjeżdża. A ziemia trafia w ręce cudzoziemca. Polski rząd nie robi nic, by przerwać ten proceder, bo dzięki niemu może łątać dziurę w budżecie <<

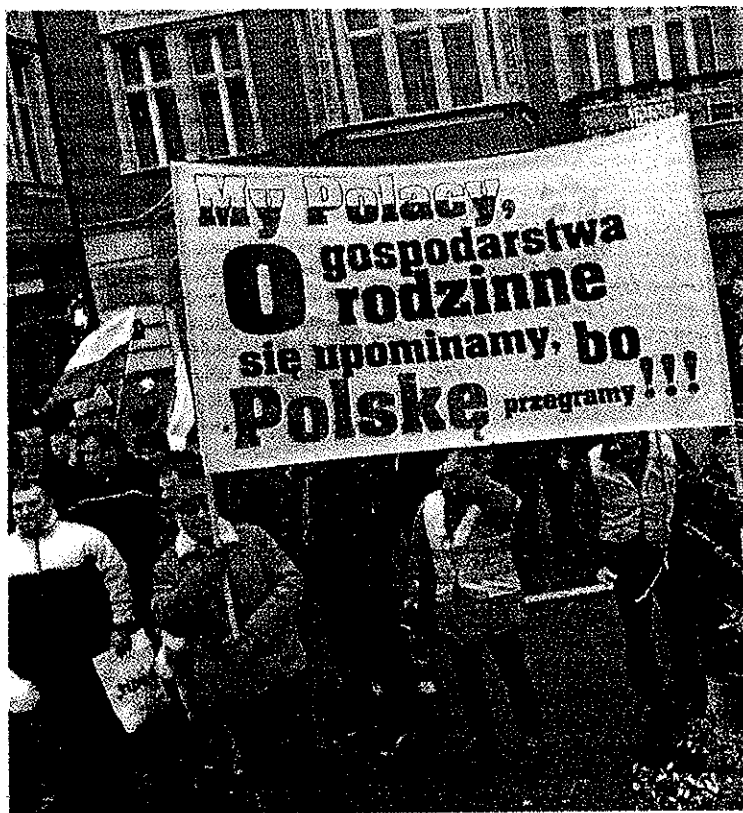
Jak rząd łąta budżet, oddając polską ziemię

TOMASZ DUKLANOWSKI

Zdaniem europosła Janusza Wojciechowskiego Polska musi zmienić przepisy dotyczące nabywania ziemi przez cudzoziemców, bo grozi nam po 2016 r. masowy wykup ziemi przez obcy kapitał. Z kolei Zbigniew Kuźmiuk z PiS twierdzi, że obecny proceder wykupu gruntów przez tzw. słupy można skutecznie ukrócić, stanowiąc egzekwując prawo.

Od początku grudnia w województwie zachodniopomorskim trwa protest rolników przeciwko wykupywaniu ziemi przez spółki z udziałem obcego kapitału. Rolnicy domagają się od rządu i Ministerstwa Rolnictwa, by zatrzymali ten proceder. Chcą także odwołania dyrektora oddziału Agencji Nieruchomości Rolnych w Szczecinie, ponieważ to on ich zdaniem dopuszcza do sprzedaży ziem spółkom, których współwłaścicielami są obcokrajowcy, głównie Niemcy, Duńczycy i Holendrzy. W ubiegłym tygodniu rolnicy zaostrzyli protest, wyjeżdżając poza Szczecin i blokując drogi wojewódzkie.

Na terenach Polski północno-zachodniej wciąż jest do sprzedania bardzo dużo ziemi będącej w dyspozycji Agencji Nieruchomości Rolnych. Po upadku PRL agencja przejęła setki tysięcy gruntów po dawnych Państwowych Gospodarstwach Rolnych. W samym województwie zachodniopomorskim było ich ponad 70. – W dużej części grunty te zostały sprzedane i trafiły niestety w ręce spółek z udziałem obcego kapitału – mówi Edward Kosmał, rolnik, przewodniczący Międzyzwiązkowego Komitetu Protestacyjnego w Zachodniopomorskiem. – Zostało jeszcze jakieś 300 tys. ha, ale my nie mamy szans na ich kupienie. Ostatnio jak byłem na przetargu, przyszedł Duńczyk ze swoim „słupem” i powiedział łamaną polszczyzną: wy iść do domu, ja płacić 40 tys. za hektar” – dodaje.



Fot. Marcin Biebecki/PAP

W ubiegłym tygodniu rolnicy zaostrzyli protest przeciwko wykupowi polskich gruntów przez cudzoziemców – nie tylko manifestowali, ale też wyjechali poza Szczecin i zablokowali drogi wojewódzkie.

z powiatu pyrzyckiego. Pyrzyce jeszcze w PRL były nazywane spiszarnią województwa ze względu na wysokiej jakości ziemię, tzw. czarnoziemny pyrzycki. Dziś większość tych czarnoziemów należy do spółek. Jak twierdzi wójt Kozielec (powiat pyrzycki), w jego gminie 80 proc. gruntów posiadają spółki z obcym kapitałem.

Według posła Zbigniewa Kuźmiuka, dzieje się tak ze względu na to, że Agencja Nieruchomości Rolnych nie kontroluje, w czyje ręce trafiają grunty. – Gdyby minister rolnictwa był stanowczy, zmieniliby kierownictwo Agencji Nieruchomości Rolnych i nakazał im pilnowanie, żeby ziemia trafiała do autentycznych rolników – twierdzi poseł Zbigniew Kuźmiuk. – To można zrobić, jeśli ma się dobrą wolę. Ale w Agencji są urzędnicy wstawieni przez PO i PSL, którzy nie myślą o polskim interesie narodowym, tylko o tym, że w budżecie brakuje pieniędzy, a minister Rostowski przyjął taką politykę, żeby wszystko sprzedawać, także ziemię.

> **Problem po 2016 r.**

Jeszcze większy problem może powstać po 1 maja 2016 r., ponieważ wtedy kończy się

> **Milioner na rowerze**

Choć prawo w Polsce obecnie zakazuje sprzedaży ziemi cudzoziemcom (muszą mieć zgodę MSW), jest ono skutecznie omijane. – Agencja Nieruchomości Rolnych organizuje przetarg, gdzie obowiązuje cena jako jedyne kryterium – mówi poseł Zbigniew Kuźmiuk. – Rolnicy opowiadają, że człowiek, którego znają i który mieszka na terenie ich gminy, jedzie na przetarg na rowerze, bo nie ma innego środka lokomocji, a następnie licytuje setki hektarów w cenie po 30–40 tys. za ha (potrzeba na to milionów złotych). Po czym wsiada na rower i odjeżdża. To jest po prostu „słup” działający na czyjś zlecenie. I niestety to są sytuacje nagminne.

Protest w Zachodniopomorskiem zainicjowali rolnicy

GAZETA POLSKA

16 stycznia 2013

12-letni okres ochronny na zakup polskiej ziemi. Po tej dacie obywatele Unii Europejskiej będą mogli nabywać grunty w Polsce bez zgody MSW. Zdaniem europosła Janusza Wojciechowskiego, jeśli do tego czasu nie wprowadzimy ograniczeń prawnych, po 2016 r. grozi nam wykup ziemi przez cudzoziemców na masową skalę. – W Europie bardzo trudno jest kupić ziemię rolną, dlatego ziemia polska, której wciąż są duże zasoby do sprzedania, może być przedmiotem pożądania – mówi Wojciechowski. – Ceny ziemi rolnej będą rosły na całym świecie, ponieważ żywności będzie brakować, więc jej produkcja stanie się bardziej opłacalnym biznesem. Dlatego przed rolnictwem jest przyszłość, ci, którzy kupują ziemię, wiedzą, co robią – dodaje.

Obecnie posłowie Prawa i Sprawiedliwości pracują już nad projektem ustawy, która ograniczy wykup polskich gruntów. – Nie chodzi oczywiście o zablokowanie wykupu – tłumaczy Zbigniew Kuźmiuk – istnieją rozwiązania, jakie zastosowali Francuzi, Niemcy, Duńczycy. Tam jest swoboda przepływu kapitału, czyli poszanowanie zasady unijnej. W praktyce jednak zie-

mie we Francji może kupić tylko rolnik francuski, a w Niemczech niemiecki.

Zdaniem posła Kuźmiuka można ograniczyć sprzedaż gruntów cudzoziemcom, stosując sąsiedzkie prawo pierwokupu, preferencje dla gospodarstw rodzinnych, wymóg osobistego prowadzenia gospodarstwa czy wymóg zamieszkania w gminie, gdzie została ziemia zakupiona. – Przepisy mogłyby zezwalać na odbieranie ziemi tym, którzy ją kupili i nie uprawiają – twierdzi poseł.

> Ograniczyć spekulantów, nie pozwalać na latyfundia

– Tu nie chodzi wyłącznie o to, żeby tej ziemi nie kupowali cudzoziemcy – dodaje europoseł Janusz Wojciechowski – Ale także o to, aby nie nabywali jej spekulanci, także polscy, żeby ziemia nie stanowiła wyłącznie lokaty kapitału, ale by trafiała w ręce rolników, którzy będą ją uprawiać. Pomogą w tym preferencje dla gospodarstw rodzinnych, a więc tych do 300 ha.

Zdaniem Wojciechowskiego, przed wprowadzeniem ograniczeń prawnych uniemożliwiających nabywanie ziemi obywatelom czeka nas dyskusja w tej sprawie, bo traktat akcesyjny wyklucza możliwość zmian w zakresie nabywania ziemi po wejściu Polski do Unii Europejskiej. – Jednocześnie jednak mamy chyba mocniejszy przepis, art. 345 traktatu o funkcjonowaniu Unii Europejskiej, który mówi, że w zakresie kształtowania zasad prawa własności państwa członkowskie są samodzielne – twierdzi europarlamentarzysta Janusz Wojciechowski. – Chodzi tu przede wszystkim o nabywanie prawa własności. Dlatego moim zdaniem, zgodnie z prawem europejskim można te zasady zaostrzyć – tłumaczy.

Wojciechowski uważa, że przy woli politycznej w sejmie przepisy ograniczające wykup ziemi w Polsce po 2016 r. można wprowadzić jeszcze w tym roku. – Procedura legislacyjna nie musi trwać długo – mówi europarlamentarzysta. – Ta zmiana powinna się odbyć w najbliższych miesiącach. Nie wiem jednak, czy w obecnej koalicji będzie dostateczna determinacja, by tego dokonać. Jest silny lobbing tych, którzy kupili dużo ziemi i chcieliby ją korzystnie sprzedać lub dalej trzymać – dodaje.

Złudzeń w tej kwestii nie ma poseł Zbigniew Kuźmiuk. – W tym sejmie na pewno nie zmienimy przepisów, bo sprzeciwili się temu Platforma Obywatelska, SLD, a także Ruch Palikota – mówi parlamentarzysta Prawa i Sprawiedliwości. – Liczę, że w następnym sejmie będziemy mieli większość i zmiany te przeforsujemy – dodaje. <

Farmer.pl - portal nowoczesnego rolnika

Jak ANR poprawiła strukturę gospodarstw

Autor: farmer.pl/MP 16-01-2013 13:06

Celem ANR miała być poprawa struktury gospodarstw. Agencja nie ma możliwości określenia, jaką powierzchnię gruntów sprzedano lub wdzierżawiono na powiększenie gospodarstw spełniających kryteria gospodarstwa rodzinnego – informuje ANR.



Ustawa o kształtowaniu ustroju rolnego (UKUR) przyjęta 11 kwietnia 2003 r. w zamierzeniu miała uniemożliwić traktowanie ziemi jak lokaty kapitału i gwarantować polskiemu rolnikowi możliwość zakupu gruntu w celu prowadzenia rodzinnego gospodarstwa - takiego, którego wielkość pozwala utrzymać pozycję rynkową. Potrzeba poprawy struktury

gospodarstw wydawała się wtedy celem niekwestionowanym, służącym umocnieniu pozycji ekonomicznej polskiego rolnika w europejskiej konkurencji.

Pierwszym celem działania ANR, zapisanym w UKUR, miały być zatem tworzenie oraz poprawa struktury obszarowej gospodarstw rodzinnych. Jako drugi cel podano tworzenie warunków sprzyjających racjonalnemu wykorzystaniu potencjału produkcyjnego ZWRSP. Dopiero trzecią pozycję dano restrukturyzacji oraz prywatyzacji mienia Skarbu Państwa użytkowanego na cele rolnicze.

Co z tego udało się zrealizować?

„Czy wiadomo:

- ile gospodarstw rolnych powiększono i do jakiego areału (czy jest to średnia wojewódzka czy np. ok. 300 ha czy więcej)?

- ile gospodarstw rolnych utworzono w oparciu o ziemię z zasobu? Czy obecnie jest możliwość stawania do przetargu z zamiarem utworzenia nowego gospodarstwa?” – pytamy w ANR.

ANR odpowiada:

„Agencja Nieruchomości Rolnych, w procesie rozdysponowania mienia Zasobu, umożliwia rolnikom indywidualnym prowadzącym gospodarstwa rodzinne powiększanie tych gospodarstw, w formie kupna lub dzierżawy gruntów Zasobu. Ze względu na fakt, że przepisy prawa nie uprawniają Agencji do badania statusu nabywcy/dzierżawcy (tj. czy spełnia kryteria rolnika indywidualnego) w wypadku przetargów nieograniczonych na sprzedaż i dzierżawę i przy sprzedaży w trybie bezprzetargowym (nabywcy zobowiązani są jedynie złożyć oświadczenie, że po nabyciu powierzchnia użytków rolnych stanowiących ich własność nie przekroczy 500 ha), Agencja nie ma możliwości określenia, jaką powierzchnię gruntów sprzedano lub wdzierżawiono na powiększenie gospodarstw spełniających kryteria gospodarstwa rodzinnego określone w UKUR. Dotychczasowa działalność Agencji i wieloletnie

obserwacje w omawianym zakresie pozwalają jednak stwierdzić, że większość gruntów nabywanych przez osoby fizyczne powiększa istniejące gospodarstwa rodzinne”.

Jak z tego wynika, ANR nie jest w stanie wyjaśnić, jak po 10 latach wygląda realizacja ustawy, do której została powołana.

Co więcej: nie wyposażono jej nawet w możliwość monitorowania tego, komu i na jaki cel sprzedaje państwową ziemię. Mają ją zastąpić "wieloletnie obserwacje" - a te jak wiadomo zależą od wielu czynników. Czy to niedopatrzenie, czy zamiar?